

Obozy koncentracyjne dla Polaków w Wielkiej Brytanii

19 lipca 2020

18 lipca 1940 r., czyli 80 lat temu, gen. Władysław Sikorski, premier rządu polskiego na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii zakomunikował polskiej Radzie Narodowej w Londynie, że „polskie sądownictwo nie istnieje, dlatego ci, którzy robią intrygi, zostaną wysłani do obozu koncentracyjnego”.

Tak jak Berezę Kartuską zorganizowali piłsudczycy dla swoich przeciwników, tak teraz Sikorski i jego stronnicy w ramach odwetu poszli tym samym torem rozumowania. Dowódca wojsk w Szkocji gen. Marian Kukiel, otrzymał od Sikorskiego zadanie utworzenia specjalnego obozu dla przeciwników, więźniów politycznych i osób uznanych za wrogie stronnictwom tworzącym Rząd Londyński. Takich obozów powstało w sumie na Wyspach Brytyjskich sześć, w polskich bazach wojskowych, na mocy brytyjskiej ustawy pozostających pod jurysdykcją rządu na emigracji.

Pierwszy obóz w Rothesay na wyspie Bute (Szkocja) dla kamuflażu, by nie zrażać aliantów, nazwano „zgrupowaniem oficerów nieprzydzielonych” lub Stacją Zborną Oficerów Polskich. W obozie nie było drutów, gdyż Rothesay leżało na wyspie, a jedyny kontakt ze światem stanowił niewielki port: wystarczyło go zablokować. Przetrzymywano w nim oficerów, których Sikorski uznał za politycznych rywali w rządzie emigracyjnym, także Żydów i komunistów. Taki los spotkał na przykład Izaaka Deutschera, słynnego biografa Trockiego i Stalina, publicysty, historyka i marksisty, a także tłumacza literatury żydowskiej na język polski, urodzonego w Chrzanowie. Deutscher zgłosił się do polskiej armii na ochotnika, po czym został natychmiast aresztowany i zesłany do obozu na wyspie Bute.

Obóz w Tighnabruaich w Szkocji miał już drut kolczasty i wieże strażnicze, podobnie jak kolejne w Kingledors, Shinafoot, Inverkeithing i Auchterarder. Każdy, kto służył w przeszłości w polskiej armii, mógł zostać do niej ponownie powołany, a jeśli odmówił, można go było uznać za dezertera i wysłać do takiego obozu. Na podstawie „kapturowej” decyzji jakichś, bliżej nieokreślonych gremiów. W praktyce oznaczało to, iż za dezertera mógł zostać uznany każdy Polak mieszkający w Wielkiej Brytanii, jeśli tak uznał Władysław Sikorski i jego najbliższe otoczenie. Powolne sądy wojskowe – zorganizowane jakiś czas po 1940 roku – wydawały wyroki wedle zapotrzebowania władzy.

Brytyjczycy mieli na temat osoby premiera polskiego i całej ówczesnej emigracji kiepskie mniemanie. Sikorski w ich oczach kierował się głównie subiektywnymi sympatiami i uprzedzeniami, chciał np. za wszelką cenę odsunąć od siebie ludzi, z którymi się w czymkolwiek nie zgadzał. Wystarczyło stać na innych pozycjach – politycznych, kulturowych, religijnych, aby zostać zesłanym. Spotkało to m.in. tak zasłużonych ludzi jak Mariana Żyndram-Kościółkowskiego (były polski premier) i gen. Ludomiła A. Rayskiego (były dowódca polskich sił powietrznych). Ale do obozów zsyłano też np. homoseksualistów, bo w mniemaniu Sikorskiego były to jednostki o niewłaściwym charakterze moralnym.

Wśród polskiej emigracji, a już szczególnie w armii, świetnie miał się również przywleczony z II RP antysemityzm. 6 kwietnia 1944 r. w Izbie Gmin posłanka z Doncaster Evelyn Walkden zwróciła uwagę na taki oto epizod: dowództwo Wojska Polskiego zażądało od Brytyjczyków, by w na żadnej imprezie proponowanej polskim wojskowym jako rozrywka i sposób na spędzanie wolnego czasu nie było jakichkolwiek artystów żydowskiego pochodzenia. Były też okoliczności dużo bardziej drastyczne: większość osadzonych w obozach Sikorskiego miała żydowskie pochodzenie. W 1941 r. w parlamencie brytyjskim pojawiła się interpelacja dotycząca zatrzymania dwóch braci Benjamina i Jacka

Azjenbergów, którzy zostali zabrani przez polskich żołnierzy z Londynu do obozu w Szkocji. 29 października 1940 r. strażnik w obozie w Kingledoors zastrzelił żydowskiego osadzonego Edwarda Jakubowskiego...

Ponad połowa polskich żołnierzy stacjonujących na Wyspach służyła wcześniej w armii niemieckiej. Może to być zaskakujące, ale takie są fakty wynikające z brytyjskich dokumentów. Wywiad donosił, że wielu Polaków wstąpiło do Wehrmachtu zaraz po 1939 r., dobrowolnie albo w wyniku przymusowego poboru. Po wzięciu do niewoli przez Brytyjczyków, przede wszystkim w Afryce Północnej, zmieniali stronę i wstępowali do polskiej armii. Z danych brytyjskiego biura wojny z roku 1943 wynika, że na 39 000 mężczyzn w polskiej armii, 22 484 wcześniej służyło w Wehrmachcie. Można zrozumieć, że wielu polskich Żydów wolało uniknąć służby w takiej jednostce.

Dyktatury i systemy autorytarne uważają obozy koncentracyjne za element przydatny i skuteczny w rządzeniu. II RP nie była wyjątkiem. To, że od takich metod zastraszania opozycji nie stroniono nawet na emigracji, wystawia fatalne świadectwo polskim elitom, ich mentalności i sposobie pojmowania dobra wspólnego. Walcząc z faszystami nie stroniono od antydemokratycznych metod zarządzania.

Powstanie obozów koncentracyjnych było skandalem i powodem do wstydu. Czy Szkoci nie wiedzieli, co się dzieje na ich podwórku? Jeden z obozów – Inverkeithing – znajdował się zaledwie osiem mil od Edynburga, nie był zlokalizowany w szczerym polu. Tyle że... Brytyjczycy stworzyli wiele własnych obozów jenieckich, obozów internowania czy miejsc odosobnienia. Na wyspie Man funkcjonował brytyjski obóz koncentracyjny, w którym przetrzymywano bez sądu niemieckich Żydów podejrzewanych o spełnianie roli hitlerowskiej piątej kolumny. Jedno czy dwa dodatkowe miejsca otoczone drutem kolczastym nie zwracały już uwagi, tym bardziej, gdy miejscowej ludności dano do zrozumienia, że w obozach

przebywają kolaboranci, niemieccy sympatycy czy szpiegowie. W czasie wojny oczekiwano od ludzi milczenia w sprawach związanych z siłami zbrojnymi, nie tylko brytyjskimi.

A jednak w miarę upływu czasu na temat obozów padało coraz więcej pytań. Szkoccy deputowani, na których terenie obozy działały, nie mogli na miejscu uzyskać prostych odpowiedzi na swe wątpliwości. W 1945 r. pod naciskiem ZSRR został powołany nowy rząd w Polsce, a część Polaków na Wyspach chciała wrócić do kraju. To jednak nie podobało się polskiemu rządowi na uchodźstwie, który próbował przeciwdziałać powrotom. Zamieszanie dyplomatyczne doprowadziło do sytuacji, kiedy to 14 czerwca 1945 r. w moskiewskiej „Prawdzie” oskarżono brytyjski rząd, iż w Inverkeithing w Szkocji prowadzony jest obóz koncentracyjny oraz że więźniowie zostali rozstrzelani podczas rzekomej ucieczki. Dla Brytyjczyków takie informacje płynące ze strony sojusznika koalicji anty-hitlerowskiej były zawstydzające i kompromitujące. Tego samego dnia Robert McIntyre, poseł z Motherwell, zapytał w Izbie Gmin Sekretarza Stanu Szkocji, czy zapewni on inspekcję wszelkich instytucji karnych, obozów koncentracyjnych, koszar lub więzień prowadzonych w Szkocji przez obce rządy. Odpowiedź głosiła, że Brytyjczycy nie mają nad nimi jurysdykcji.

Dyskusja została dodatkowo rozgrzana doniesieniem o aresztowaniu szefa polskiej agencji prasowej w Londynie w jego biurze przy Fleet Street, reprezentującego rząd PKWN-u w Warszawie. Dr Jan Jagodziński był, to chyba nikogo nie zaskoczy, kolejnym Polakiem pochodzenia żydowskiego. Został zabrany z Londynu do Szkocji i osadzony w obozie w Inverkeithing. Jagodziński został wkrótce zwolniony, ale prasa rozdmuchała ten skandal i żądała odpowiedzi. Dziennikarze zostali zaproszeni do obozu w Inverkeithing... Pierwszą osobą, z którą rozmawiali, był kolejny Żyd (Josef Dobosiewicz, 23-letni żołnierz armii kanadyjskiej, osadzony w obozie z racji polsko-żydowskiego pochodzenia). Powiedział im, że niektórzy więźniowie byli wiązani łańcuchami, a tydzień wcześniej ktoś

został zastrzelony przy próbie ucieczki. Prawie rok później, w kwietniu 1946 r., czyli 12 miesięcy po zakończeniu wojny, posłowie w Izbie Gmin ciągle składali interpelacje parlamencie na temat żydowskich żołnierzy. Polskie obozy koncentracyjne wciąż funkcjonowały...

Minęło 75 lat. Ciągle nie wyjaśniono wszystkich szczegółów funkcjonowania obozów, które założył gen. Sikorski, w dość oczywistych intencjach. Niezaprzeczalnym faktem jest, iż każda osoba wymieniona w parlamencie lub w gazetach brytyjskich, która była przetrzymywana w takich miejscach, była pochodzenia żydowskiego bądź sympatyzowała w jakimś sensie z lewicą. Nie ulega też wątpliwości, że w obozach doszło do zabójstw, a warunki bytowe były ponure. Obok Inverkeithing złą sławą owiany jest zwłaszcza obóz w Shinafoot.

Na wyspach ukazała się przed paru laty książka na ten temat. Nie została przetłumaczona na polski. Mówienie o „polskich obozach koncentracyjnych” odziera nas z niewinności i nimbu absolutnej ofiary. Przypomina, że międzywojenna Polska – jak zresztą niemal cała wschodnia Europa – nie była wolna od fascynacji dyktatorskimi metodami rządzenia. Faszyzm znajdował nad Wisłą swoje echo i naśladowców, nie był wypleniany z całą stanowczością.

Wszyscy na świecie wiedzą, my także, iż pierwszym obozem koncentracyjnym w Europie był niemiecki Dachau. O powstałej rok później Berezie Kartuskiej nikt nie chce pamiętać. To samo dotyczy przypadków tu opisywanych, nad którymi u nas zapadła kurtyna milczenia oraz towarzyszący jej sakralny kult wewnątrzno-polskich relacji w kręgach emigracyjnych i wojskowych na Wyspach Brytyjskich. Ale wszystkie mity prędzej czy później muszą zostać zdekonstruowane.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu